

Ledwo zaczęli odpłacać się za ich poniżanie, zwłaszcza Charny, a już zapowiadało się, że plan się nie powiedzie. Trudno o większe słowa optymizmu na początek, kiedy kupiec nie chciał jej sprzedać zwoju, gildia magów w Steadwick największa w Erathii jej nie posiadała, a na dodatek ręce i nogi odmawiały jej posłuszeństwa, wspominając męczące wiszenie na szubienicy.

Przyszli do pokoju Charny, gdzie czekała na nich Tamara z dwoma rzeczami zwiniętymi Sini. Pokazała im tunikę ćwiczebną i pas. Na tunice były wszyte inicjały Sini oraz odbijał się jej kolor włosów. – Czyżby się farbowała? – zastanawiała się panna Aberville. Jeśli tak, to by podważało jej tatalijski wygląd, podobnie jej pas.

Tamara również zainteresowała się ich powodzeniem w gildii magów, ale tylko wzruszyli ramionami. Mieli zwoje, ale nie te co trzeba.

- Dobra, to ja z Fioną idziemy do wieży gryfów, a wy do kapitolu. – zarządziła Charna, zabrawszy rzeczy Sini.

Rozeszli się w swoich kierunkach. Charna i Fiona nie często miały do czynienia z gryfami, ale młodszej z nich te ptaszyska od początku się nie spodobały, zresztą, z wzajemnością. Raz mieli zajęcia z Edriciem Pogory i gdy ten przyprowadził jednego z gryfów do Charny ten się wierzgał tak mocno, że nawet sam mistrz tresury ptaków nie potrafił go opanować. A gdy się udało, to ptaszysko pokazało swoją ciemną stronę. Kiedy dziewczyna podeszła do niego, to ten chapnął dziobem i zerwał jej koszulę i tunikę ćwiczebną, a szponami o mało nie przeorał jej z góry na dół. W ostatniej chwili rycerz uspokoił ptaka, ale Charna już do nich nie podchodziła.

Aż do dzisiaj. Wieża gryfów znajdowała się na wzgórzu, podobnie jak koszary, wieża łucznicza i wieża strażnicza. Patrząc od strony traktu siedlisko ptaków znajdowało się nad kapitołem. Nie miały daleko. Musiały skręcić w prawo i iść cały czas prosto, aż ukazała im się wieża w kształcie kwadratu, na których rogach znajdowały się baszty. Stały tak od lat nieużywane. Z przodu była solidna brama, a ułożenie prętów przypominało wielkie sito. Gdy się spojrzęło przez nią dostrzegalne było kilka pięter w budynku, a na każdym z nich latały ptaki. Z racji późnej pory nikt się koło nich nie kręcił. Same gryfy też kładły się spać.

- Co wiesz o gryfach? – zapytała Fionę.

- Królewskie mają od piersi w górę białe pióra i niebieskie spojrzenie. Biję od nich dostojność i elegancja. Podobno każdy udomowiony gryf zmienia kolor piór, pokazując tym samym pozbycie się swojej dzikiej natury. Wiem, o nich tyle, bo w ciągu tych czterech lat troszkę nasłuchałam się od Edrica.

Dodała widząc zaskoczone spojrzenie Charny. Choć wieża gryfów była odsłonięta to ciężko było dostrzec, które gryfy przeważają w wieży. Znaleźli się tuż przed wejściem. Brama zawierała małą furtkę, która mocno skrzypiała. Otworzyły ją i weszły do środka. Każdy z ptaków spał mając zgięte tylne kończyny i zaplątane przednie, na których spoczywała głowa. Różniły się tylko stroną, w którą ją ułożyły.

- Trzeba obudzić któregoś z ptaków.

Rzekła Charna za głośno. Kilkanaście z nich wstało i zaczęło otrzepywać swoją głowę. Widząc, że jeszcze nie wybił nowy dzień poszukiwały śmiałka, który śmiał zakłócić im sen. Ich spojrzenia natychmiast skierowały się na dziewczyny i dostrzegłszy pannę Aberville zaczęły szarpać się z łańcuchami.

- Charna coś ty im zrobiła?!

- Nic, tylko się odezwałam. – Miała w sobie coś dziwnego, co przeszkadzało tym istotom, a im dłużej tu przebywały, tym bardziej grały im na nerwach. Niektóre ciągnęły już tak mocno łańcuchy, że jeśli się nie uduszą, to wyrwą je ze ściany.

- Ja stąd idę, zaraz nas pożrą. – Fiona kierowała się do wyjścia.

- Tylko ty je możesz uspokoić. – Złapawszy starszą koleżankę za rękę, podała jej rzeczy Sini. – Daj im, żeby to rozerwały i potem stąd idziemy.

- O nie, nie ma mowy. Sama to sobie zrób! Ja chcę żyć.

- Nie to nie! – sfochowała się Charna idąc z wściekłością do gryfa. Jednakże jej irytacja nie uspokajała ptaków, a im bliżej nich się znajdowała tym bardziej ptaki traktowały ją, jak wroga, którego należy jak najszybciej zabić.

Fiona żałowała swojej tchórzliwej reakcji, ale jeszcze bardziej, że nie powstrzymała dziewczyny przed idiotycznym wyborem. – Co ona zamierza dać się im zjeść? – Stwierdziła, gdy młodsza towarzyszka znalazła się kilka kroków od gryfa, którego łańcuch mocno się napreżył. Wyglądał jak wygłodniały cerber, który spuszczone ze smyczy nie spuści ofiary z oczu.

Charna wyciągnęła ręce z paskiem Sini i kroczył po kroczyku zbliżała się do ptaszyska. Swoim dziobem próbował dosięgnąć dziewczyny, ale dziewczyna maskowała swój strach za tarczą wykutą z odwagi. – No chwyć w końcu ten pasek. – prosiła dziewczyna, mając nadzieję, że nie podejdziesz za blisko, aby nie stać się jego posiłkiem.

Po kolejnym kroczku dziób gryfa wbił się w pasek, ale rękaw tuniki Charny zaczepił się o niego. Symbol Erathii wykorzystał to i korzystając ze swojej siły przerzucił dziewczynę w głąb swojego boku.

- Charna! – wrzasnęła Fiona, która pobiegła dziewczynie na ratunek, jednak widząc zdenerwowanie kolejnych odpuściła.

Gryf podniósł przednie kończyny i swoimi szponami chciał przebić wątłe ciało dziewczyny, ale ona, nie mając czasu na strach, przeturlała się między jego odnóżami, unikając ich. Gryf nie odpuścił, orientując się, gdzie jest jego przeciwniczka. Wbił dziób w koszulę Charny rozrywając ją. Dziewczyna wyciągnęła sztylet z pochwy i nie wiedząc co robi wbiła go w nogę ptaszyska. Na chwilę zyskała przewagę i rzuciła się do ucieczki.

Nie uciekła. Poczła, jak coś wchodzi między plecy a tunikę i niczym chłop siano przerzucił ją na drugą stronę. Siła pociągu gryfa zwała ją z nóg i ptak widząc, że nic mu nie przeszkodzi w zjedzeniu Charny rozłożył szeroko skrzydła, pokazując tym samym swoją przewagę nad dziewczyną.

Nagle głowa ptaka nieznacznie się przechyliła i wróciła do poprzedniej pozycji. Obok gryfa spadł kamień, który odwrócił uwagę ptaka na tyle, że Charna korzystając z jego chwili nieuwagi uciekła na bezpieczną odległość i tylko widziała, jak ptaszysko z powrotem siłowało się z łańcuchem. Charna tyłem do Fiony przesuwiała się w jej stronę jednocześnie uważając na pozostałe gryfy.

Dopiero, kiedy była przy Fionie odetchnęła z ulgą. Jakim cudem ten ptak nic jej nie zrobił, to się zastanawiała. W każdej innej sytuacji rozszarpałby ją na strzępy. Gdy emocje po walce opadły spojrzała na gryfa dostrzegając, że te miały brązowe pióra na całym ciele, a więc jeszcze była w nich dzika natura.

- Chodźmy stąd, nim będzie za późno. – rzekła Fiona i skierowały się w stronę wyjścia. Ledwo się odwróciły a dobiegł do nich dźwięk pękającego metalu. Nawet nie zgadywały, co się stało.

- Naprawdę uważasz, że to niezły pomysł? – spytał Maron Tamarę, kiedy zbliżali się do kapitolu w Steadwick. Zgodził się na plan Charny, gdyż zagrała mu na ambicji i chciał się pozbyć Mardona, ale po ich nieudanej akcji w gildii magów, znęcaniu się behemota na dziewczynie, a dodatkowo jego silnej obstawie w postaci wiedźmy z Tatalii i ogrzycy, dywagował, czy w ogóle można go pokonać. – Wiesz, że jeśli nas złapią, to w najlepszym wypadku nigdy nie wyjdziemy z celi?

Miała tego świadomość, ale próbowała nie dopuszczać tej myśli do siebie kiedy przechodzili obok areny walk. Jednak, gdy zbliżali się już do kapitolu, ryzyko, o którym wspomniał Maron coraz mocniej dobijało się do głowy. W budynku rzeczywiście nie świeciła się ani jedna pochodnia. Widok ten nie pomógł im w pozbyciu się konsekwencji.

- Odpowiesz w końcu czy nie?

- Tak mam tego świadomość. – powiedziała tonem, aby w końcu dał spokój i skupił się na zadaniu. – Aczkolwiek jeśli mamy się go pozbyć, to musimy zrobić coś grubego, co nawet pozycja Samuela Blake'a go nie uratuje.

Miała rację, ale ... no właśnie cały czas miał w głowie ale.

- Weźmiemy kilka sakiewek ze złotem i co potem?

- Najpierw je ukradnijmy i zanieśmy na miejsce, a potem będziemy się martwić. – Zamknęła temat. – Wchodzę do środka.

- Lepiej może, żebym ja to zrobił? Szybciej mi to pójdzie.

- Elfy mają lepszy wzrok i słuch od ludzi, więc lepiej będzie, jak zostaniesz na czatach.

Nie dyskutował, a Tamara weszła do kapitolu tylnym wejściem, który prowadził do kuchni. Nie spodziewała się, że w tym budynku też ona jest, a już na pewno nie tego, że kucharki pozostawiły po sobie taki bałagan, gdzie na stołach leżały garnki, wałki i część nieprzygotowanego jedzenia. Najwidoczniej już im się nie chciało sprzątać.

Przeszła przez nią i weszła do pomieszczenia, w którym dominowała ciemność. Nie słysząc żadnego głosu wyciągnęła mniejszy kij z ręki i chwilę później odpaliła go. Ogień rozświetlił pomieszczenie, które przypominało jadalnię. Nie marnując czasu przeniknęła na jego drugi koniec i otworzywszy drzwi znalazła się w głównym miejscu urzędowym. Stos porzucanych pergaminów uświadamiał Tamarze, że nie dawno musieli skończyć pracę. Jednocześnie nasiliła się obawa, czy ktoś tu jeszcze był.

Nie gasiła światła, jednak przykryła go, aby nie odsłaniać się za bardzo.

- W którą stronę pójść. – powiedziała do siebie rozglądając się po głównym holu. – Chyba w dziale finansowym powinny być.

Nie często przebywała w kapitole, aby znać dokładne rozmieszczenie siedzib, ale jak Charna opowiadała jej ojciec, rozporządza budżetem Erathii, a im ważniejsza osoba, tym wyżej znajduje się jej pokój. Idąc tym tokiem rozumowania domyśliła, się że wszelkie kosztowności znajdują się na najwyższym piętrze budynku.

Wyszedłszy tam dostrzegła kilkoro drzwi. Otworzyła pierwsze z nich i dostrzegła mnóstwo sakiewek złota. Nie było sensu ich przeliczania. W każdym z nich znajdowała się pokaźna ilość sztuk

złota, o czym świadczył ich ciężar. Wziąwszy jedną z nich na swoje plecy zeszła na sam dół i przez drzwi na zewnątrz kapitolu.

Aczkolwiek szybko do niego wróciła zorientowawszy się, że Maron miał towarzystwo wojskowych. Przygryzłszy wargi przystawiła ręce do ściany, aby móc opanować ich drżenie. Czegokolwiek chcą od niego, mogli w każdej chwili wejść do środka i przyłapać Tamarę na gorącym uczynku. Dziewczyna znalazła się w potrzasku zdana na łaskę strażników.